

## Tadeusz Zych

ORCID 0000-0002-2789-6949

DOI:10.30657/pha.33.2021.10

(Uniwersytet Rzeszowski)

e-mail: Tadeusz.franciszek.zych@gmail.com

# Jeniec cywilny Marian Ruzamski w Charkowie w latach 1914–1918

## Streszczenie

Marian Ruzamski, najwybitniejszy malarz związany z Tarnobrzegiem, absolwent krakowskiej ASP, uczeń Wyczółkowskiego i Malczewskiego, po zajęciu Tarnobrzega w 1914 r. przez wojska rosyjskie, został przez nie uprowadzony z miasta jako tzw. jeniec cywilny. Osadzony w Charkowie, spędził tam 5 kolejnych lat swego życia. Przeżył dzięki pomocy rodziny, przyjaciół i działalności Polskiego Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny. Utrzymywał się także ze sprzedaży swoich prac, malowanych na zamówienie bądź wymienianych za żywność. Podczas pobytu w Charkowie doświadczył również okropności rewolucji bolszewickiej i wojny domowej. Doświadczenia te stały się ogromnie ważnym punktem odniesienia w jego dalszym życiu. Do wolnej Polski powrócił w 1919 r. wraz z ocalałymi pracami, które składają się na tzw. okres charkowski jego twórczości.

## Słowa kluczowe:

Marian Ruzamski, Wanda Ruzamska, Charków, Rosja, Tarnobrzeg, jeniec cywilny, malarz.

Jednym z najmniej znanych aspektów związanych z I wojną światową jest los tzw. jeńców cywilnych; Polaków, obywateli państw centralnych, którzy, zagarnięci przez armię rosyjską, zostali wywiezieni na tereny wschodnie Imperium.

Jednym z nich był Marian Ruzamski, najwybitniejszy malarz związany z Tarnobrzegiem. Urodzony w 1889 r. w Lipniku koło Bielska Białej, na początku XX w. przeniósł się z całą rodziną do Tarnobrzega, gdzie jego ojciec otrzymał posadę notariusza. W 1908 r. wstąpił do C.K. Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, gdzie uczył się w kolejno w klasach: Stanisława Dębickiego, Leona Wyczółkowskiego, Juliana Fałata i Janka Malczewskiego. Studia malarskie ukończył z wyróżnieniem i srebrnym medalem.

W liście do Redakcji francuskiego pisma „La Revue Moderne” w 1928 r. Ruzamski tak dokonywał swojej artystycznej samooceny: „Nie uważając siebie za pierwszo-

planową, reprezentatywną postać w sztuce polskiej, dokładam starań utrzymania się na przyzwoitym poziomie średnim, na jaki mnie stać... jestem w sztuce amatorem. Nie jestem i nie byłem awangardzistą. Wyznaję w sztuce tradycjonalizm w istotnym, niepowierzchnowym słowa tego znaczeniu. Walor i kolor są mymi środkami artystycznymi, a nie linia. Z artystów najbliższych mi wymienię: Turnera, Daumiera, Carriere'a, Zorna. Z polskich: Ślewiński, Krzyżanowski, Pankiewicz i Boznańska..."<sup>1</sup>.

Wojna zastała go we Francji. Na jednym z namalowanych w Paryżu w 1914 r. obrazów Ruzamski napisał takie słowa: „I byłaby skończona moja praca znojna, gdyby nie wybuchła europejska wojna”. Pisząc te słowa, artysta nie spodziewał się, że rozpoczynający się konflikt zbrojny będzie dla niego jednym z najważniejszych wydarzeń w całym życiu, a jego skutki będą się za nim ciągnąć do końca.

Pobyt w Paryżu, dla Ruzamskiego, obywatela państwa austro-węgierskiego prowadzącego wojnę z Francją, który posiadał tylko prawo czasowego pobytu na jej terytorium, zakończył się dość szybko – koniecznością powrotu do Tarnobrzega. Była to decyzja bolesna, gdyż artysta wiązał z Paryżem ogromne nadzieje na rozwój swojego talentu malarskiego.

Wracając do Tarnobrzega, nie mógł się nawet domyślać, że żal za utraconą szansą spotęguje wkrótce dramat, związany z koniecznością opuszczenia rodzinnego domu.

Tarnobrzeg, leżący nad Wisłą, oddzielającą zabór austro-węgierski od rosyjskiego, był nadgranicznym miastem, narażonym w razie konfliktu na bezpośrednie działania militarne. Tak też się stało. W wyniku ofensywy wojsk rosyjskich, 15 września 1914 r. wkroczyły one do miasta, które poważnie ucierpiało przez ostrzał artyleryjski. Obecność armii okupacyjnej pociągnęła za sobą szereg grabieży, gwałtów, zniszczeń i represji, które w sposób szczególnie dotknęły ludność cywilną. Niektórzy z mieszkańców miasta, mężczyźni, którzy nie zostali zmobilizowani, powołani zostali w szeregi tzw. oddziału ochotniczego – *Landszturmu*. Wśród nich znalazł się także 25-letni Marian Ruzamski. Kiedy Rosjanie dotarli do listy tych „ochotników”, potraktowali ich jako potencjalne zagrożenie i aresztowali. Pod koniec września jednak Rosjanie wycofali się pod naporem wojsk austriackich, zabierając – jak to było w ich zwyczaju – wojenne łupy. Prócz grabieży wszelakiego dobytku, zdecydowali się także na uprowadzenie kilkudziesięciu mężczyzn, jako tzw. więźniów cywilnych. Wśród nich znalazł się także Marian Ruzamski. W kolumnie zostali oni etapami skierowani na wschód i tam rozmieszczeni. Nie wiadomo, jak wyglądała ta droga tarnobrzeskiego artysty. W jednym z listów do matki tak ją opisywał, niezwykle lakonicznie: „Wiele widziałem po drodze, wiele wycierpiałem, ale gdybym wrócił do kraju szczęśliwie, dziękowałbym Bogu za los szczęśliwy, bo wielu takich, którzy tego nie doczekali”<sup>2</sup>.

Ostatecznie, los i wola zaborców rzuciły Ruzamskiego do Charkowa. W cytowanym już liście pisał: „[...] Wspominam sobie nasz spokojny domek, ogródek, podwórze, drzewa, klomby i ścieżki, nasze pokoje takie widne i przestronne, nas w nich, a nawet kury, kaczki i pieska naszego, jak nad tem wszystkim przeleciała burza wojenna i poleciała daleko na wschód, zmiatając mnie po drodze, ażem się tu daleko zatrzymał”<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> T. Zych, *W kręgu „Rogatego Serca”. Korespondencja Szukalszczyków z Marianem Ruzamskim*, Tarnobrzeg–Rzeszów 2011, s. 18-19.

<sup>2</sup> List Mariana Ruzamskiego do Wandy Ruzamskiej z 21 lipca 1918 r., oryginał w zbiorach autora.

<sup>3</sup> *Ibidem*.

Charków był jednym z największych w Rosji miast, położonym w północno-wschodniej części dzisiejszej Ukrainy. Założony w połowie XVII w. przez Kozaków, należał najpierw do guberni kijowskiej, a następnie biełgorodzkiej. Był jednym z najważniejszych ośrodków przemysłowo-kulturalno-oświatowych Rosji przełomu XIX i XX w. W mieście istniała już od XIX w. liczna kolonia polska, która współżyła w tym zróżnicowanym narodowościowo mieście z ludnością ukraińską i rosyjską oraz liczną i wpływową grupą Żydów. Jednym z najważniejszych magnesów przyciągających tu dużą liczbę Polaków były szkoły wyższe: Uniwersytet Charkowski, Charkowski Instytut Weterynaryjny czy Charkowski Instytut Technologiczny, gdzie studiowało oraz pełniło funkcje wykładowców wielu z nich. Wzrost liczby ludności polskiej pod koniec XIX w. był tutaj bardzo dynamiczny. Stworzyła ona aktywne środowisko polonijne, dobrze zorganizowane i mające spore wpływy w mieście. Jego dziełem była m.in. nowa świątynia rzymskokatolicka oraz Dom Polski<sup>4</sup>.

Szacuje się, że społeczność polska przed rokiem 1914 liczyła tu około 5000 osób. W okresie I wojny światowej Charków, jako jedno z ważniejszych miast na południu Imperium Rosyjskiego, stał się istotnym zapleczem dla działań militarnych. Utworzono tu m.in. szpitale dla rannych, uchodźców i jeńców wojennych.

Pierwsza fala uchodźcza pojawiła się tu już w lecie 1914 r., kiedy to wycofujące się, po pierwszych sukcesach militarnych w Galicji, wojsko rosyjskie zabrało ze sobą dużą liczbę tzw. jeńców cywilnych, wśród których znalazł się także Marian Ruzamski. W roku 1915, po zwycięskiej ofensywie Państw Centralnych i zajęciu terenów dawnego Królestwa Polskiego, liczba uchodźców na terenie Charkowa i okolicy zaczęła gwałtownie rosnąć. Pod koniec 1915 r. znalazło się tu ponad 40 tys. wygnańców, a rok później było ich już prawie 46 tys.<sup>5</sup> Wśród nich liczną grupę stanowili Polacy. W grudniu 1915 r. było ich tutaj 1465, a w lutym roku następnego już o dwa tysiące więcej<sup>6</sup>. Sytuacja ta stanowiła ogromne wyzwanie dla przedwojennej polonii polskiej, która teraz, nie tylko w Charkowie, ale i w całym rosyjskim Imperium stanęła przed arcytrudnym zadaniem, jakim było zorganizowanie pomocy dla tych uchodźców.

Zaraz po rozpoczęciu działań wojennych na terytorium Imperium Rosyjskiego pojawiło się wiele organizacji niosących pomoc ofiarom konfliktu, tak wojskowym, jak i cywilnym. Akcją pomocową podjęła również społeczność polska zamieszkująca na stałe w Piotrogradzie. Z inicjatywy przedstawicieli lokalnego środowiska polskiego: posła do Dumy Państwowej Henryka Świącickiego, adwokata i historyka prawa Bolesława Olszamowskiego oraz poety i redaktora czasopisma „Głos Polski” Remigiusza Kwiatkowskiego postanowiono założyć polską organizację pomocy ofiarom wojny, która przyjęła bardzo długą nazwę: „Towarzystwo Pomocy Biednym Rodzinom Polaków Uczestniczących w Wojnie oraz Zubożałej przez Wojnę Ludności Polskiej”. Pod koniec sierpnia 1914 r. przyjęto statut stowarzyszenia i nieco zmodyfikowano jego nazwę na: „Polskie Towarzystwo Pomocy Ofiarom Wojny” (PTPOW). Pierwsze zgromadzenie Towarzystwa wybrało także władze: Komitet Towarzystwa oraz Radę Nadzorczą. Prezesem Komitetu został Władysław Żukowski, wiceprezesami: Henryk Świącicki i ks. Konstanty Budkiewicz. Zgodnie ze statutem PTPOW, zadaniem Towarzystwa było

<sup>4</sup> M. Mądziak, M. Korzeniowski, K. Latawiec, D. Tarasiuk, *Polacy na wschodniej Ukrainie w latach 1832–1921*, Lublin 2014, s. 16.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 31.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 34.

„okazywanie pomocy i współdziałania, bezpośrednim i pośrednim ofiarom wojny” na terenie całego Cesarstwa Rosyjskiego. W tym celu miano m.in.: udzielać zapomóg finansowych rodzinom powołanych do armii, wspierać materialnie ludność cywilną, organizować przytułki dla dzieci, pomagać w znalezieniu pracy, a wreszcie tworzyć i współpracować z instytucjami pomocowymi, wspierającymi ludność podczas wojny.

PTPOW działać miało na terenie całego państwa rosyjskiego za pośrednictwem oddziałów lokalnych. Statut przewidywał ich powstanie wszędzie tam, gdzie na stałe mieszkało nie mniej niż 10 członków Towarzystwa, przy czym można było powołać oddział tylko za zgodą Komitetu<sup>7</sup>.

Taki oddział powstał także w Charkowie. Zanim to się jednak stało, pierwsi uchodźcy, jeszcze z roku 1914, w tym również Marian Ruzamski, zostali otoczeni opieką instytucji już działających: Domu Polskiego, Towarzystwa Dobroczynności i parafii katolickiej. Tak relacjonowała to charkowska prasa polonijna: „Życie Polonii charkowskiej musiało z natury rzeczy odezwać się silniej, począć drgać wprost gorączkowo w momencie, w którym wypadki wojenne prysnęły tłumną falą wysiedleńczą o bruk miasta. Gdy do bram charkowskich zapukało nieszczęście wielotyśięcznym stukiem rąk polskich, oderwanych od sierpa, łockia, młota, cyrkla, pióra, słowem od wszystkich narzędzi pracy – musiały podać sobie ponad napełniającą się, na kształt w dniach topieli tamy, niedolą ludzką szranką – dobroczynne i zbawcze dłonie: miłość bliźniego, aby łagodzić szerzone przez wojnę cierpienia i miłość ojczyzny, aby umniejszyć narodowe straty, grożące pustką w domowych ścianach. W ten sposób powstawały ogniska pieczy bratniej i placówki narodowe, potężne schroniskowe zręby dla bezwinnych ofiar niszczycielskiej pożogi o trupim zapachu i czerwonej główi, docierających dziś do najdalszych światowych przesmyków. Sam niemal początek wojny dał pochop do utworzenia w łonie charkowskiego Towarzystwa Dobroczynności »Komisji tymczasowej pomocy dla wygnańców z Polski«, udzielającej wsparć gotówkowych, obiadów i odzieży w stopniu bynajmniej nie skąpym”<sup>8</sup>.

Nie wszyscy jednak potrafili sprostać tym wyzwaniom, jak informował „Głos Polski”, związany z endecją tygodnik wydawany w Tarnopolu: „[...] pierwsze ofiary wojny, które szukały schronienia w Charkowie, zastały tamtejsze koła polskie zupełnie nieprzygotowane do tego rodzaju akcji społecznej”<sup>9</sup>. Nie tylko zaskoczenie nową sytuacją, ale przede wszystkim brak funduszy były głównymi przyczynami tej niemocy. Na szczęście, w tej pierwszej fali uchodźców było mało, stąd z czasem udało się jakoś ich „zagospodarować”. Dramatyczna sytuacja powstała w lecie roku 1915, gdy do miasta dotarła duża ich liczba. Wtedy to w Charkowie powołano specjalną komisję tymczasową, której zadaniem było stworzenie odpowiedniej organizacji dla niesienia pomocy ofiarom wojny, a kiedy okazało się to niewystarczające, podjęto decyzję o powołaniu w mieście oddziału PTPOW. Stało się to w lipcu 1915 r. na zebraniu działaczy charkowskich organizacji<sup>10</sup>. Przewodniczącym oddziału został Józef Dworżańczyk<sup>11</sup>. Tak wspominała to ważne

<sup>7</sup> D. Tarasiuk, *Polskie Towarzystwo Pomocy Ofiarom Wojny*, „Polski Petersburg”, 2 sierpnia 2017 r.

<sup>8</sup> Chochoł, *Polonia w Charkowie*, [w:] *Na obczyźnie. Zeszyt Zbiorowy*, Charków 1917 s. 69.

<sup>9</sup> „Głos Polski” 1916, nr 6, s. 15.

<sup>10</sup> *Ibidem*.

<sup>11</sup> Józef Dworżańczyk (?–1931) – inżynier, technolog, absolwent Instytutu Technologicznego w Charkowie, dyrektor Warszawskiego Towarzystwa Kopalń Węgla oraz Południowego To-

wydarzenie po dwóch latach charkowska prasa polonijna: „[...] Komisya ta przekształciła się w miesiącu sierpniu 1915, a raczej można powiedzieć, została wchłoniętą przez sformowane tu w tymże czasie Polskie Towarzystwo Pomocy Ofiarom Wojny, zwane powszechnie piotrogrodzkim ze względu na siedzibę swojej centrali. Pierwszym prezesem Towarzystwa był inżynier Dworzańczyk, obecnym prezesem jest p. Józef Karśnicki, funkcyce wiceprezesów pełnią pp. Felicjan Karśnicki i Erazm Taylor. Do urzędników Towarzystwa należą: pp. Chobot, Cholewiński, Grodzicki, Łoziński, Romaniuk, Sawicki, Stawowiak, Dr Strzemecki, Suchodolski, Szymański i Topolnicki. Urzędujące w Domu Polskim, a opiekujące się Polakami, poddanymi państwa rosyjskiego, Towarzystwo dzieli się na szereg sekcji, jak: mieszkaniową, żywnościową, odzieżową, schroniskową, ochronę, szkolną, kulturalno-oświatową, akademicką, sanitarną, pracy, opieki nad jeńcami i więźniami, tudzież opieki nad obcopoddanymi (Patronat). Towarzystwo zajmuje się również wypłacaniem przez rząd strawnego (pajka). Towarzystwo zbudowało cały szereg dzieł chlubnych a pożytecznych, z których większość, jako wywołana potrzebą chwili, ulegnie likwidacyi w miarę odpływu skupionej fali ludzkiej w dawne łożyska, ale niektóre z powołanych do życia instytucji przetrwają niewątpliwie czas wojenny i pozwolą położyć [sic!] na zasłużonych kartach Towarzystwa”<sup>12</sup>.

Chociaż Towarzystwo było kontrolowane przez władze miejskie, była to instytucja społeczna, działająca na podstawie własnego regulaminu. Współpracowało też z różnymi fundacjami filantropijnymi, także rosyjskimi, na przykład z „Komitetem Pomocy Społecznej Wielkiej Księżnej Tatiany Nikołajewny”. Dzięki temu udało się pozyskać dodatkowe środki, a w konsekwencji udzielić pomocy szerszemu gronu Polaków<sup>13</sup>.

Od tego momentu opieka nad uchodźcami przybrała charakter zorganizowany, a co najważniejsze, pojawiły się także środki, które, co prawda, nie były wystarczające, ale przy dodatkowej pomocy wielu bezinteresownych ludzi umożliwiły zapewnienie uchodźcom przynajmniej biologicznego przeżycia. W najtrudniejszej sytuacji byli ci, którzy – jak Marian Ruzamski – nie mieli rosyjskiego obywatelstwa, a na dodatek pochodzili z państw wrogich Rosji. Im również oddziały PTPOW, w tym także charkowski, udzielały opieki. Otrzymali oni kategorię „obcopoddanych”, do której należeli wygnańcy, wywiezieni z Galicji i Królestwa Polskiego jako tzw. jeńcy cywilni w latach 1914–1915, bo posiadali obywatelstwo niemieckie lub austriacko-węgierskie, oraz Polacy zabrani w 1915 r. z Galicji Wschodniej. Znaczącą pomoc dla nich świadczył także Polski Lwowski Komitet Ratunkowy, który, mając siedzibę w Kijowie, posiadał także filię w Charkowie, na czele której stał Mieczysław Konarski. Komitet ten doprowadził do dyslokacji poddanych Monarchii Austro-Węgierskiej w tzw. gminach, założonych w pobliżu Charkowa – w Lipowej Roszczy, Wysokim Posiołku, Ryżowie, Zielonym Gaju i Piesoczynie. Warto w tym miejscu także wspomnieć o ogromnej roli, jaką odegrał na polu opieki nad Polakami „obcopoddanymi” jeden z najaktywniejszych polskich stałych mieszkańców Charkowa, Józef Karśnicki, pełniący funkcję wicekonsula amerykańskiego w tym mieście<sup>14</sup>.

---

warzystwa Eksploatacji Węgla i Soli. W czasie I wojny prezes Oddziału Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny w Charkowie. W wolnej Polsce pracownik w Ministerstwie Przemysłu i Handlu i organizator życia przemysłowego na Górnym Śląsku.

<sup>12</sup> Chochoł, *Polonia w Charkowie...*, s. 71-72.

<sup>13</sup> *Wymiar polski pomocy ofiarom wojny*, <https://polish-kharkiv.com.ua> › essay ›

<sup>14</sup> Chochoł, *Polonia w Charkowie...*, s. 75.

Uchodźcy, którzy trafili do Charkowa, byli w takiej samej sytuacji, jak ci w innych miastach Rosji. Najczęściej pozbawieni środków do życia, często bez znajomości języka, w obcym środowisku kulturowym i religijnym, z trudem znosili swój los. Wielu z nich sytuacja ta prowadziła do rozpacz, głodu, choroby psychicznej bądź śmierci. By temu choćby w ograniczony sposób zaradzić, charkowska Polonia podjęła się tworzenia społecznych stowarzyszeń, zakładania schronisk dla dzieci i osób starszych, poszukiwania pracy dla bezrobotnych, organizowania szkolnictwa, zbierania datków, wydawania książek czy też poszukiwania zaginionych krewnych. Ten ogromny wysiłek miejscowych Polaków jest nie tylko dowodem na ich sprawność organizacyjną, ale co ważniejsze, pokazuje ogromne pokłady empatii, i to wobec osób najczęściej zupełnie obcych.

Wśród korzystających tak z działań tego Komitetu, jak i życzliwości miejscowych Polaków był także Marian Ruzamski, mający status „cywilnego więźnia”, przedstawiciela wrogiego państwa. W związku z tym nie był objęty pomocą humanitarną otrzymywaną przez innych uchodźców. Będąc człowiekiem zupełnie niezaradnym życiowo, po raz pierwszy znalazł się w sytuacji, gdy został zdany na łaskę innych.

Ruzamski swój pobyt w Charkowie szczegółowo opisał w listach do matki. Niektóre z nich zachowały się do naszych czasów i obecnie znajdują się w domowym archiwum autora niniejszego artykułu. Korespondencja ta była prowadzona za pośrednictwem austro-węgierskiego Czerwonego Krzyża, a listy pisane na specjalnych kartkach dla jeńców wojennych, drukowanych w języku polskim przez Oddział Narodowy CK w Krakowie. Inną, niezachowaną, niestety, część korespondencji mogły stanowić także listy przesyłane w obie strony za pośrednictwem osób, które wyjeżdżały z Charkowa na teren Galicji. O tym, jak ważna dla artysty była ta korespondencyjna łączność z rodzinnym domem, świadczy zawarty w niej ładunek emocjonalny, tęsknota za najbliższymi i ogromne poczucie osamotnienia: „[...] Nie chcę Was smucić przykremi wiadomościami, ale skoro są, to z kim się podzielę smutkiem i do kogo zwrócę się, jeżeli nie do Was, bo tu nie mam ni jednej żywej duszy, przed którą chciałbym się wywnętrzyć? To, że sam zupełnie żyję, o tem wam już pisałem”<sup>15</sup>. Nie dziwi więc, że tym deklaracjom o samotności towarzyszyły prośby o informacje dotyczące sytuacji w Tarnobrzegu: „[...] Korzystałem ze sposobności i posyłam nowy list drogą prywatną. P. Sołowiejowa przyjechała tu ze Lwowa do męża i wraca z powrotem. Przypuszczam, że moje poprzednie kartki i listy doszły Was i uświadomiły o mem powodzeniu. A ja dotychczas jak nie mam nic, tak nie mam. Dziwię się, że dotychczas nie znaleźliście okazji do przesłania mi o sobie wiadomości. Przecież tu wielu ludzi przyjeżdża z Galicji i prawie każdy otrzymuje wiadomości od swych, tylko nie ja”<sup>16</sup>.

Listy przychodzące od rodziców i przyjaciół były nie tylko dowodem troski o artystę, jaka dochodziła z rodzinnych stron, ale także, a może przede wszystkim, częstką Arkadii, z której został tak brutalnie wywleczonej. Dzięki nim mógł choćby myślni do niej powrócić: „[...] Wasze kartki przypominają mi dawne życie, o którym często myślę. Śni mi się często, że jestem w Tarnobrzegu lub Krakowie, a po przebudzeniu jeszcze smutniej”<sup>17</sup>.

<sup>15</sup> List Mariana Ruzamskiego do Wandy Ruzamskiej z 12 sierpnia 1917 r., oryginał w zbiorach autora.

<sup>16</sup> List Mariana Ruzamskiego do Wandy Ruzamskiej z 21 lipca 1918 r., oryginał w zbiorach autora.

<sup>17</sup> List Mariana Ruzamskiego do Wandy Ruzamskiej z 25 sierpnia 1917 r., oryginał w zbiorach autora.

Jednym z najważniejszych problemów, z jakimi borykał się Ruzamski, było zdobycie własnego lokum. Przez większość czasu pomieszkiwał w Domu Polskim, mieszczącym się w Charkowie przy ulicy Gogola 4, w bliskim sąsiedztwie wybudowanej pod koniec XIX w. katedry pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Chociaż do parafii tej należeli katolicy wszystkich nacji, to jednak grupą dominującą byli Polacy. Powołali oni do życia Dom Polski – organizację społeczną przy świątyni, integrującą polski żywioł w mieście. Po wybuchu I wojny światowej utworzono także sierociniec i szkołę oraz przytułek dla chorych i starych. Mieściło się tu także Biuro Zatrudnienia Uciekinierów oraz charkowski oddział Komitetu oraz Polskiej Ludności Poszkodowanej po Wojnie<sup>18</sup>. Tam Ruzamski otrzymał także pierwszą, niezbędną dla przeżycia pomoc materialną oraz specjalne, podpisane przez prezesa Domu Polskiego, zaświadczenie „dla obywatela austro-węgierskiego, stwierdzające, że jest Słowianinem polskiej narodowości”.

W tym pierwszym okresie bytności w Charkowie artysta otrzymał także surowy zakaz opuszczania miejsca internowania.

Niestety, ciasnota oraz konieczność dzielenia lokum z wieloma przypadkowymi ludźmi źle wpływały na samopoczucie tarnobrzesczkiego malarza. Po rewolucji lutowej 1917 roku nowa władza podeszła bardziej liberalnie do problemu jeńców i uchodźców, zezwalając im m.in. na swobodne poruszanie się po kraju.

28 czerwca 1917 r. rosyjski Rząd Tymczasowy podjął uchwałę „o położeniu prawnym osób narodowości polskiej, poddanych austriackich lub niemieckich i ich prawie do zamieszkiwania w Państwie Rosyjskim”. Stwierdzała ona, że:

1. osobom narodowości polskiej poddanym państw walczących z Rosją (z wyjątkiem jeńców wojennych), które przedstawiły specjalne zaświadczenia osobiste Centralnego Wydziału Pomocy Polakom, jeńcom wojennym i cywilnym, władze miejscowe wydają ustalone przez prawo dowody dla zamieszkiwania na całej przestrzeni Państwa Rosyjskiego;
2. w stosunku do osób narodowości polskiej, które przedstawiły zaświadczenia Centralnego Wydziału Pomocy Polakom, jeńcom wojennym i cywilnym, znosi się wszelkie majątkowe i osobiste ograniczenia prawne, wydane w drodze prawodawstwa lub administracyjnej na mocy rozporządzenia władz wojskowych i cywilnych w stosunku do poddanych państw walczących z Rosją. Wymienione osoby korzystają z wszelkich praw przysługujących obywatelom państw zaprzyjaźnionych z Rosją<sup>19</sup>.

W konsekwencji tej uchwały Marian Ruzamski, podobnie jak i inni Polacy – obywatele państwa austro-węgierskiego otrzymali specjalne legitymacje w formie 12-stronicowej książeczki, w której w językach rosyjskim i polskim zapisano tekst owej uchwały, zaświadczenie personalne, podpisy: kierownika sekcji legitymacyjnej i naczelnika Wydziału Centralnego Opieki nad Jeńcami i osobami cywilnymi oraz Polskiego Lwowskiego Komitetu Ratunkowego. Najważniejszy zapis w owej legitymacji stwierdzał: „Zaświadcza się, że obywatel polski Marian Ruzamski, wraz z rodziną, jako osoby polskiej narodowości, mają prawo do swobodnego zamieszkiwania w całym państwie Rosyjskim i korzystają z wszelkich praw przysługujących obywate-

<sup>18</sup> *Polacy na mapie Charkowa*, wyd. Konsulat Generalny RP w Charkowie 2012.

<sup>19</sup> Zaświadczenie Wydziału Centralnego Opieki nad Jeńcami Cywilnymi z 17 października 1917 r. dla Mariana Ruzamskiego, oryginał w zbiorach autora.

lom państw zaprzyjaźnionych z Rosją na mocy uchwały Rządu Tymczasowego z dnia 27 czerwca 1917 roku, co niniejszym stwierdzamy podpisami i pieczęcią”<sup>20</sup>.

W konsekwencji tych decyzji, tarnobrzeski artysta trafił do majątku Czerwona Polana we wsi Lipowy Gaj, 11 km od Charkowa. Dla Ruzamskiego była to istotna zmiana, gdyż środowisko charkowskie, do którego nigdy nie przywykł, zaczynało go coraz bardziej męczyć. W liście do matki tak pisał o potrzebie zmiany miejsca zamieszkania: „[...] Długo słabowałem, bo przeszło miesiąc, nareszcie czuję się lepiej, upały przeszły, zrobiło się teraz zimno nagle, tak że chodzę w palcie, szukam nowego mieszkania i wkrótce się przeniosę, może nawet do innej miejscowości, bo nam teraz wolno. Będę mieszkał sam, bo mam dość mieszkania z tak zwanym »kolegą«, który zachował się wobec mnie wcale nie po koleżeńsku, a nawet trzeba by nazwać to dosadniej. Jak tylko starania moje dojdą do skutku, zaraz Wam napiszę, jak się urządziłem”<sup>21</sup>.

Możliwość swobodnego przemieszczania się, oczywiście bardzo ważna, nie rozwiązywała jednak podstawowego problemu, jakim była konieczność znalezienia środków do życia, co nie było takie łatwe. Jednak teraz przed Ruzamskim otwierała się szansa sprzedaży swoich obrazów wśród mieszkańców okolicznych miejscowości, gdzie dostęp do dzieł sztuki nie był tak łatwy, jak w Charkowie. Zmuszało to jednak artystę do rezygnacji ze swoich ambicji, „ponieważ miejscowi chcieli kupować kolorowe obrazy lokalnych bogów, a nie dzieła prawdziwej sztuki”<sup>22</sup>. Chcąc szybciej poprawić stan swoich finansów, malował głównie portrety i kwiaty, farbami olejnymi na kawałkach tektury.

Nowe miejsce, w którym zamieszkał artysta, miało tę zaletę, że – z jednej strony – nie było zbyt oddalone od miasta, z którym miało dobre połączenie kolejowe, z drugiej zaś – przebywali tam już Polacy, a wśród nich znaleźli się także i tacy, którym Ruzamski mógł zaufać. Tak o tej zmianie lokum pisał do rodziców w sierpniu 1917 r.: „[...] Toteż i teraz spróbuję tego środka i przeniosę się do miejscowości niezbyt odległej stąd. Jest to również daczka przy tej samej linii kolejowej, tylko bliżej, bo tuż obok Charkowa. Nazywa się Lipowa Roszcza, mam tam dużo znajomych, między innymi Bąkowskiego, co ze względu na nasz układ ma dla mnie znaczenie. Jak tylko się przeniosę, napiszę obszerniej. Tymczasem kończę i proszę, byście mi za złe nie poczytali, że piszę o mych cierpieniach”<sup>23</sup>.

W kolejnym liście uzupełniał wcześniejsze informacje: „[...] Mieszkam na Jasnej Polanie przy Lipowej Roszczy, pierwsza stacya za Charkowem u gospodarza Stefana Filipowicza Sołodownika, który pracuje w fabryce lin (kanatnej) znajdującej się obok, ale już należącej do miejsca zwanego Nową Bawaryą. Wszystkie te trzy miejscowości stanowią jedno terytorium podmiejskie. Mieszka ze mną p. Massalski, inżynier z Warszawy i p. Wilczyński, asystent prof. Raciborskiego na Uniwersytecie Lwowskim”<sup>24</sup>. Wymienione w liście osoby miały ogromny wpływ i znaczenie, tak dla

<sup>20</sup> Legitymacja Mariana Ruzamskiego wystawiona przez Wydział Centralny Opieki nad Jeńcami, oryginał w zbiorach autora.

<sup>21</sup> List Mariana Ruzamskiego do Wandy Ruzamskiej z 25 lipca 1917 r., oryginał w zbiorach autora.

<sup>22</sup> *Ibidem*.

<sup>23</sup> List Mariana Ruzamskiego do Wandy Ruzamskiej z 12 sierpnia 1917 r., oryginał w zbiorach autora.

<sup>24</sup> List Mariana Ruzamskiego do Wandy Ruzamskiej z 21 lipca 1918 r., oryginał w zbiorach autora.

charkowskich, jak też późniejszych losów Ruzamskiego. Spotkanie ze Zdzisławem Massalskim, a później także z jego żoną, zaowocowało autentyczną przyjaźnią. Inżynier często wspierał materialnie artystę, ten z kolei odwzajemnił się malowanymi wielokrotnie portretami obojga. Niezwykle ciekawa była postać wspomnianego w liście Tadeusza Wilczyńskiego, biologa, prawie rówieśnika artysty, który został wprowadzony jako zakładnik przez wycofujące się wojska rosyjskie i zesłany, najpierw w okolice Kijowa, a następnie Charkowa.

Jeszcze ciekawsza była postać Mariana Raciborskiego, także botanika, nawiasem mówiąc, nauczyciela Wilczyńskiego. Starszy od Ruzamskiego o ponad 20 lat, absolwent uniwersytetów w Krakowie, Bonn i Monachium, był jednym z ojców polskiego ruchu obrońców przyrody. Jako profesor pracował w Dublinach, a także na Uniwersytecie Lwowskim i Uniwersytecie Jagiellońskim. On również trafił do Charkowa, podobnie jak Ruzamski i Wilczyński, w charakterze „jeńca cywilnego”.

Zmiana miejsca zamieszkania nie poprawiła radykalnie nastrojów artysty, który od samego początku pobytu w Rosji przeżywał ciężką traumę. Ciągłe martwił się o zakup farb, często ogarniała go tęsknota za domem rodzinnym, marzył o Krakowie i Tarnobrzegu, o własnej pracowni, kontakcie ze światem sztuki. Przygnębiało go jałowe i bezproduktywne przemijanie kolejnych lat.

Ruzamski był człowiekiem nie tylko wątłego zdrowia, ale i słabej kondycji psychicznej. Bardzo źle znosił pobyt na zesłaniu. Swoich stanów, tak psychicznych, jak i fizycznych, nie ukrywał przed najbliższymi, choć nie ulega wątpliwości, że nie pisał wszystkiego, by nie wywoływać, szczególnie u matki, nadmiernego zmartwienia i obaw: „[...] Ostatnio przez kilka tygodni słabowałem, ale teraz już czuję się dobrze i sposobny do swego zajęcia. Mamy tu upały równie dające się we znaki, jak w zimie mrozy. Przyczyniło się [to] do mego osłabienia. Dziś mamy długo oczekiwany deszcz. Maluję kwiaty i portrety. W rocznicę mego zabrania [do niewoli] byłem słaby tak, że nawet nie napisałem do Was kartki. Smutno, że zanoszi się na czwarty rok wojny. Wszyscy wzdychają do szybkiego końca tej wojny, ale go jakoś nie widać; żeby nie to kiepskie zdrowie, które mi przeszkadza, to bym się tu inaczej urządził. Ale wrodzona słabowitość czyni mnie wobec samego siebie nieobliczalnym”<sup>25</sup>. Pomimo ogromnego oddalenia od domu i ukochanych miejsc, Ruzamski cały czas o nich myślał. Troskał się także o pozostawiony tam swój dorobek artystyczny, stąd z radością przyjmował informacje, że został on należycie zabezpieczony przez przyjaciół: „[...] Cieszę się, że moje roboty poskładane i w porządku, bo bardzo chciałyby je widzieć po powrocie. Jestem Ładwińskim wdzięcznym za opiekę nad nimi... Bardzo często śni mi się Tarnobrzeg, Kraków i swoi, i wtedy budzę się z wielkim smutkiem. Robię co mogę, aby się uspokoić i o wielu rzeczach zapomnieć. Obecnie czuję się zdrow i mówią, że świetnie wyglądam”<sup>26</sup>.

Pomimo dramatycznej sytuacji, w jakiej znalazł się artysta, jedna cecha jego charakteru idealnie do niej pasowała, eliminując problemy, które dla innych w tamtym położeniu urastały do rangi egzystencjalnych. Ruzamski, który nigdy nie był materialistą, a wręcz przeciwnie, dość łatwo pogodził się z ograniczeniami, jakie zgotował mu los: „[...] Widać, że tak mi już pisane, żebym miał tak przykre i smutne życie. Ale ponieważ

<sup>25</sup> List Mariana Ruzamskiego do Wandy Ruzamskiej z 20 lipca 1917 r., oryginał w zbiorach autora.

<sup>26</sup> *Ibidem*.

wierzę w cele ostateczne, więc to życie przyjmuję<sup>27</sup>. W tej trudnej sytuacji potrafił dostrzec także pozytywy: „[...] Położenie moje w porównaniu z losem innych, co do warunków zewnętrznych jest świetne. Jestem wolny, posiadam minimum środków do życia, wiem o losie moich najbliższych, a tego wielu dzisiaj nie ma. Ktoś patrzący z boku powiedziałby, że jestem w nędzy, ale to byłoby fałszywe, bo mnie dużo nie trzeba. Znacnie mnie pod tym względem. Ale nie mam tego, co najdroższe i dlatego jestem nędzarzem.

Odzienie, mieszkanie, jadło mają dla mnie o tyle znaczenie, o ile utrzymują mnie przy zdrowiu i dają możliwość mego rozwoju. Więc to mam, z pewnymi brakami, które nie pozwalają na pełną higienę.

Ale to ciekawe, że kiedy tych warunków nie miałem, a byłem więziony przez długie miesiące za starego rządu, czułem się wewnątrz znacznie lepiej i w tym czasie, przy braku środków, lepiej o wiele pracowałem niż dzisiaj. Ciągłe zmiany otoczenia i miejsca, sądzę, powodowały to zjawisko<sup>28</sup>.

Największym problemem dla artysty były wspomniane już ciągłe kłopoty ze zdrowiem. Niektórych dolegliwości doświadczał jeszcze w czasie studiów, ale wtedy nie przybierały one takich rozmiarów, jak później w Charkowie: „[...] Praca moja ma być wszystkim dla mnie. Ale cóż, kiedy zdrowie nie pozwala mi na to godne, co mi tu przystaje. Łudziłem się, że przychodzę do równowagi i będę mógł regularnie i dużej bardzo dużo pracować. Tymczasem osłabienie wlecze się za mną i żyję jakby w jakimś półśnie, z którego przebudzam się co jakiś czas, aby sobie zdać sprawę ze swojego fatalnego położenia i by, korzystając z chwili, zrobić coś drobnego, [zamiast] tego, co mogłoby się zamienić w pęd niesłychany i wydać wspaniałe prace. Jestem jak nędzarz, który liczy drobne, gdy czeka na niego scheda milionowa. Kiedy ja się z tego snu przebudzę, nie wiem, i to mnie gnębi i o rozpacz przyprawia. Dręcę się wyrzutami, robię różne doświadczenia, próbuję różnych środków, strasznie chcę i w rezultacie nie mogę. To, czego się nauczyłem w Kossowie<sup>29</sup>, stosuję, ale bez rezultatów. Udręka straszna. Opuściłem się, zobojętniałem na wiele rzeczy i czekam, zacisnąwszy zęby, na jakiś tego stan<sup>30</sup>.

Optymizmem nie napawała Ruzamskiego także świadomość sytuacji na frontach wojny. Wiedzę o niej czerpał z gazet, które nieregularnie docierały do jego rąk. Z nich też wiedział, że wojska niemieckie są nadal we Francji i na ogromnych terytoriach Rosji. Nie zmieniła tego także rewolucja lutowa. Nowy rząd Kiereńskiego nie tylko nie podjął rokowań pokojowych, ale rozpoczął nową rosyjską ofensywę na froncie. W tej sytuacji, dla postronnych obserwatorów wydarzeń wojennych, takich jak Ruzamski, wojna zdawała się nie mieć końca: „[...] Z gazet wiem, że wojna może się jeszcze długo przeciągnąć. Ja już na to zobojętniałem. Teatr, muzyka, wystawy, książki, wszystko to należy do przeszłości przedwojennej dla mnie. Mam żywot ciężki i przykry; aby choć mieć nadzieję, że to, co mi najdroższe, powróci. Nie wiem. Gdyby choć zdrowie wróciło, a miałbym już najważniejsze. Żyję jak we śnie letargicznym. Mamy teraz wolność przemieszczania się po całej Rosji, ale ja nie mam już ochoty korzystać z tego prawa<sup>31</sup>.

<sup>27</sup> List Mariana Ruzamskiego do Wandy Ruzamskiej z 12 sierpnia 1917 r., oryginał w zbiorach autora.

<sup>28</sup> *Ibidem*.

<sup>29</sup> Mowa o przedwojennym pobycie Ruzamskiego w słynnym sanatorium dr. Tarnawskiego.

<sup>30</sup> *Ibidem*.

<sup>31</sup> List Mariana Ruzamskiego do Wandy Ruzamskiej z 25 sierpnia 1917 r., oryginał w zbiorach autora.

Ruzamskiemu doskwierało także coraz bardziej narastające poczucie traconego czasu, bezsensu sytuacji, w jakiej się znalazł i świadomość niewykorzystywanych możliwości i talentu: „[...] Ja już czasem nie wierzę, bym mógł przetrwać. A najgorzej to mi nie daje spokoju, że najlepsze lata życia spędzam bezpożytecznie i choć się nie lenię, to, co robię, jest niczem w porównaniu z tem, co dać ze siebie mógłbym”<sup>32</sup>. Nastój zwątpienia i poczucie beznadziei potęgowała tęsknota za tym, co było, za najważniejszymi dla artysty miejscami: „[...] Stęskniłem się serdecznie za Krakowem, tak bym chciał tam wrócić. O Zakopanem też nie mogę zapomnieć, a Tarnobrzeg często mi się śni. Już się do tych snów przyzwyczałem i w czasie snu mam świadomość, że to sen. Zupełny brak wiadomości sprawia, że ciągle trwa u mnie to, co zostawiłem przed wojną. Jaki ja Kraków zastanę, gdy wrócę, jakich ludzi, jaką sztukę? Myślę o tem nieraz. Czy ja się tam pomieszczę, czy też mi będzie ciasno. Chciałbym jeszcze być w Paryżu, bo byłem krótko i mało skorzystałem, a przecież i to wiele. Wpływ Paryża na mnie był bardzo korzystny. Dziś jeszcze go czuję na sobie. Tak mi tam było dobrze, mieć swoją pracownię, swoich ludzi przy sobie, dom swój i łączność z kulturalnym światem, jakże byłbym szczęśliwy i jakże bym pracował! Nieraz mnie męczy tęsknota za innym życiem, za szczęściem straconem, ale to tylko dlatego, że w takich chwilach pracować nie mogę, bo jak pracuję, a robota idzie i widzę, że postępuję w swej sztuce, to jestem w siódmym niebie i niczego mi nie trzeba. Ale to zadowolenie z siebie tak rzadko przychodzi i w tak drobnej mierze. A wiem, iż mogłoby nadejść przy lepszych warunkach w pełni i wtedy byłbym najszczęśliwszy z ludzi. Zamiast tego męczę się przez całe dotychczasowe życie. Natura mnie obdarowała bogato, lecz dając szczodrze, jakby zapomniała o najwzwyklejszych potrzebach człowieka, aby mógł przejść przez życie. Zrobiła mnie słabym, nie dając zdrowia i bezbronnym, odmówiwszy zdolności życiowych”<sup>33</sup>.

Nigdy też nie był Ruzamski człowiekiem towarzyskim, rzadko nawiązywał kontakty z ludźmi, a w zasadzie starał się od nich stronić. Jeszcze na studiach wyrobił sobie opinię odludka, co w warunkach skrajnych nie było czynnikiem ułatwiającym codzienną egzystencję: „[...] Żebyście Wy wiedzieli, jak ich [ludzi – przyp. T.Z.] sobie zrażam na każdym kroku, jak nie mogę przyjść do porozumienia, jak sobie fałszywie mnie tłumaczą i nie rozumieją, jak mnie ranią swą gburowatością, poniżają, lekceważą, to byście zrozumieli mą samotność i moje zamknięcie się w sobie. Że to jest bolesne bardzo, nie trzeba dodawać. I ja ludzi nie winię, bo winną jest moja natura, niestworzona do życia, w jakim się znalazłem. Gdybym był księciem lub miliarderm, wybaczone by mi moją naturę, nazwano by dziwakiem i koniec. Że ni jednym, ni drugim nie jestem, mszczą się na mnie podle, dopóki nie uzyskam stanowiska księcia w swej sztuce, przyznanego mi przez jurorów publicznie. Księciem takim się czuję »*In partibus infidelium*«<sup>34</sup>, niestety. Durnie tutejsze mają mnie za zarozumialca i waryata. I jakoś tak się składa, że mi nie wyznaczają żadnego miejsca w swoim pojęciu hierarchii artystycznej, a tylko dyskretnie przemilczają. Tak było z ostatnią wystawą. Dzięki im za to”<sup>35</sup>.

<sup>32</sup> List Mariana Ruzamskiego do Wandy Ruzamskiej z 21 lipca 1918 r., oryginał w zbiorach autora.

<sup>33</sup> *Ibidem*.

<sup>34</sup> Łac. – „W prowincjach niewiernych”.

<sup>35</sup> List Mariana Ruzamskiego do Wandy Ruzamskiej z 21 lipca 1918 r., oryginał w zbiorach autora.

Im więcej docierało do niego informacji o okrucieństwach wojny, tym bardziej wspominał i cenił sobie czasy przedwojennej normalności: „[...] A teraz Niemcy strzelają w Paryż, ten cud miasto. Co im sztuka winna? Mnie śni się to miasto na jawie z kościołami, mostami, pałacami otoczonymi ogrodem. Śliczny nasz Kraków, dobrze, że choć on ocalał w tej wojnie. Ludzie poszaleli w zapale niszczenia. Wspominam sobie nasz spokojny domek, ogródek, podwórze, drzewa, klomby i ścieżki, nasze pokoje takie widne i przestronne, nas w nich, a nawet kury, kaczki i pieska naszego, jak nad tem wszystkim przeleciała burza wojenna i poleciała daleko na wschód, zmiatając mnie po drodze, ażem się tu daleko zatrzymał. Wiele widziałem po drodze, wiele wycierpiałem, ale gdybym wrócił do kraju szczęśliwie, dziękowałbym Bogu za los szczęśliwy, bo wielu takich, którzy tego nie doczekali. Z tych, co raz ze mną byli na początku trzymami zamknięci, wymarło na tyfus dużo, a nie wiem, ilu żyje”<sup>36</sup>.

Przez cztery lata pobytu na zesłaniu Ruzamski miał okazję zaznajomić się z nowym otoczeniem, poobserwować ludzi i wyrobić sobie zdanie na ich temat. Nie było ono dla mieszkańców Charkowa i okolicy korzystne. Nie wiadomo, ile w tej surowej ocenie było analizy własnej, a ile stereotypów, z którymi artysta zapewne przybył na te tereny: „[...] Poniszczono mi roboty moje przy zdejmowaniu tak, jak tylko tutejsze chamy potrafią, co do duszy ludzkiej chcieliby wejść w zabłoconych butach z cholewami i podkówkami. Nosorożce duchowe. Człowieka cenią według jego zdolności zarobkowania, a właściwie efekt tego, tj. pieniądze, które mają u ludzi tutejszych największy szacunek. Takiemu, który się nie kłania z niemi cielcowi złotemu, nigdy tego nie zapomną. – Prawda, że podobnie jak tutaj jest wszędzie na świecie, ale uważam, że u nas, lub w takim Paryżu, gdzie tak uganiają się ludzie za pieniędzmi, jest przecież koło tego mnóstwo wysiłków nie interesownych, czystych. A z tego tylko powstaje piękno, dobro, prawda i rzeczy mające trwałą wartość. Tutaj tego niezwykle mało, prawie nie ma. Naród w swej większości, w masie strasznie podły, ma jednak w sobie wyjątki od tej reguły. Gorki<sup>37</sup> w czasie najzjadlejszej walki polityczno-partyjnej i wojennej zwracał uwagę ludzi w stronę sztuki, jako rzeczy najgodniejszej”<sup>38</sup>. Właśnie głównie poprzez pryzmat stosunku do sztuki oceniał Ruzamski Rosjan: „[...] Sztuką tutejsi ludzie interesują się w sposób godny mieszkańców Afryki. Co bardziej pstre i jaskrawe, tem piękniejsze dla nich (krasiwe). Więc ja i moje malowanie jest im tak obce, jak oni dla mnie. Obrzydliwe miasto, chciałbym je najprędzej opuścić”<sup>39</sup>.

Sytuacja, w jakiej znalazł się artysta, nie sprzyjała jego pracy twórczej. Ciągnęła walka o byt, brak środków na zakup przyborów malarskich, a przede wszystkim brak środowiska, które rozumiałoby jego sztukę, nie nastrajały pozytywnie do artystycznych działań: „[...] Mówiąc konkretnie, maluję mało i to, co namalowałem przez te dwa lata, można by zrobić w dwu-trzech miesiącach i lepiej, a choć to innym się podobą, dla mnie to nędza. A nie mogę powiedzieć, bym się zaniedbywał z lenistwa, owszem, ciągle coś robię, ale chorobliwie i źle, i ta bezowocna syzyfowa praca, to

<sup>36</sup> *Ibidem*.

<sup>37</sup> Maksim Gorki (1868–1936) – rosyjski pisarz i publicysta. Wybitna postać rosyjskiego modernizmu tzw. okresu srebrnego wieku.

<sup>38</sup> List Mariana Ruzamskiego do Wandy Ruzamskiej z 20 lipca 1917 r., oryginał w zbiorach autora.

<sup>39</sup> List Mariana Ruzamskiego do Wandy Ruzamskiej z 21 lipca 1918 r., oryginał w zbiorach autora.

zmaganie się z własną niemocą, wyczerpuje mnie strasznie. Męcę się i czasem myślę, że ta męka jest bezcelowa i to mnie doprowadza do rozpacz<sup>40</sup>. Ruzamski patrzył na swoje życie poprzez pryzmat sztuki, wiedział także, że poprzez artystyczne osiągnięcia będzie oceniany przez innych: „[...] O to ostatnie szczególnie mi chodzi, bym nie zeszedł ze świata, nic na nim nie zrobiwszy. Wy nie macie pojęcia, jakie jest moje przywiązanie do sztuki, i to tem większe, że jestem pozbawiony zdolności korzystania z licznych rozkoszy życia. Leży to już w mojej naturze abnegata<sup>41</sup>”.

Tarnobrzesci malarz patrzył na sztukę nie tylko pod kątem własnej twórczości i dokonań. Miał świadomość tego, z czego one wyrastają, jasno także wyrażał swoje artystyczne *credo* i wskazywał swoich mistrzów. Czas pobytu w Rosji był także okazją do zapoznania się z tamtejszym malarstwem. W Charkowie od początków XIX w. funkcjonowało Muzeum Sztuk Pięknych, które w 1913 r. przeniosło się do nowo wybudowanego budynku przy ulicy Rednarkomowskiej, w którym zgromadzono dzieła sławnych rosyjskich artystów, m.in. Michała Wrubla<sup>42</sup>. Był tam także obraz Henryka Siemiradzkiego<sup>43</sup> *Piraci Isawryjscy sprzedający swoje łupy*. Warto też wspomnieć, że już w XIX w. Charków stał się miejscem działalności różnych grup artystów – malarzy, pisarzy, poetów, a także aktorów teatralnych. Ze znanych malarzy polskich, prócz wspomnianego Siemiradzkiego, związanego od urodzenia z Charkowem, tworzył tu również Bolesław Cybis<sup>44</sup>. Ruzamski nie był, oczywiście, jedynym artystą, jaki trafił w latach I wojny do Charkowa. Było ich zdecydowanie więcej, wśród nich malarze, pisarze, muzycy. Środowisko to zawiązało pod egidą Domu Polskiego sekcję literacko-artystyczną, z trzema podsekcjami: plastyczną, muzyczną i literacką. W sekcji plastycznej znaleźli się m.in. malarze: Franciszek Bruzdowicz, Jan Bąkowski, Marjan Puffke, Feliks Gecewicz, Stanisław Pichor, Włodzimierz Kuhn, karykaturzysta Zygmunt Pankiewicz i znakomity rzeźbiarz Stanisław Kazimierz Ostrowski<sup>45</sup>. Jako totalny odludek, Ruzamski nie należał chyba do tego grona, za to niewątpliwie spotykał jego przedstawicieli w gościnnym domu Henryka Toeplitza, mecenasa charkowskiej kolonii polskich artystów. Z listów do matki wiadomo, że miał w Domu Polskim wystawę swoich prac. Tak pisał o znaczeniu sztuki i tęsknocie za ulubionymi artystami i ich dziełami: „[...] Cóż bym dał za to, by widzieć nowe rzeczy Jacka Malczewskiego, te cudne poematy naszej ziemi. Jakimże wspomnieniem świetlanem, śpiewnem są mi cudne kolory obrazków Jana

<sup>40</sup> List Mariana Ruzamskiego do Wandy Ruzamskiej z 12 sierpnia 1917 r., oryginał w zbiorach autora.

<sup>41</sup> List Mariana Ruzamskiego do Wandy Ruzamskiej z 21 lipca 1918 r., oryginał w zbiorach autora.

<sup>42</sup> Michał Aleksandrowicz Wrubel (1856–1910) – rosyjski malarz i grafik tworzący w stylu secesji i symbolizmu.

<sup>43</sup> Henryk Hektor Siemiradzki (1843–1902) – polski malarz, urodzony w majątku Pieczenięgi w pobliżu Charkowa. W Charkowie spędził dzieciństwo i ukończył gimnazjum oraz studia na wydziale matematyczno-fizycznym tamtejszego uniwersytetu, uzyskując tytuł kandydata nauk przyrodniczych. W tym samym roku został przyjęty do Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu. Po jej ukończeniu kształcił się także w Monachium. Był jednym z najwybitniejszych przedstawicieli akademizmu w malarstwie europejskim.

<sup>44</sup> Bolesław Jarosław Cybis (1895–1957) – polski malarz, grafik, rzeźbiarz i ceramik. Członek „Bractwa św. Łukasza”.

<sup>45</sup> Chochoł, *Polonia w Charkowie...*, s. 69.

Stanisławskiego<sup>46</sup>. Spotkałem i wśród Rosjan dusze pokrewne lub odrębne, a przyciągające. Sierow<sup>47</sup> portrecista, którego album jest w moim posiadaniu, Lewitan<sup>48</sup> pejzażysta, są mi osłodą w chwilach przygnębienia. A szczególnie Wrubel działa silnie przyciągająco i odpychająco, ten geniusz pochodzenia polsko-rosyjskiego. Przy nim w pamięci ostoi się tylko Wyspiański. Najbardziej jednak i nade wszystko pozostał mi i będzie drogim Matejko nasz, którego zaledwie dwie słabe reprodukcje wszystkiego mam w zapasie. Bardzo się martwię o losy *Grunwaldu* ewakuowanego z Warszawy do Moskwy<sup>49</sup>. Nie wiem, co się z nim dzieje i boję się, by przy dziczy bolszewickiej nie padł ofiarą. Ja bym życie oddał za to dzieło. W jednym z polskich lokali w Charkowie pomieszczono dobrą reprodukcję. Specjalnie jeździłem tam, by się mu napatrzeć i patrzono na mnie wystającego przed obrazem jak na wariata<sup>50</sup>. Wspomniany przez artystę lokal to istniejąca przy Domu Polskim biblioteka i czytelnia, której księgozbiór liczył około trzech tysięcy tomów własnych<sup>51</sup>. Dla wygnańców, spragnionych kontaktu z polskim słowem pisanym, instytucja ta pełniła nieocenioną rolę. Prócz książek, Ruzamski mógł korzystać także z albumów, głównie malarstwa rosyjskiego.

Pomimo trudnych warunków i częstych zmian nastroju niesprzyjających pracy, artysta starał się systematycznie malować. Kolejne dzieła pełniły najczęściej funkcję środka płatniczego, za który można było zdobyć potrzebne do życia towary, głównie żywność: „[Maluję] na przemiany kwiaty i portrety, a trochę komponuję. Pan Wilczyński prowadzi wzorowo ogród kwiatowy, więc znam mnóstwo kwiatów do malowania, żal tylko, że farb nie mam już prawie zupełnie, a dostać nowych nie można, a nawet gdyby były, nie byłoby za co”<sup>52</sup>. Paradoksalnie, głównym odbiorcą tych dzieł byli tamtejsi Polacy, o których, podobnie jak i o Rosjanach, Ruzamski miał wyrobione, niezbyt pochlebne zdanie: „[...] Natomiast jaskrawe bohomyzy mają powodzenie wśród bogatej kolonii Polaków, którzy duchem zmoskwiczeli, a tylko mowę zruszczoną zostawili, jako ostoję swej polskości. Cóż by tu o nich powiedział nasz Jeremiasz i gromochlastacz Jasiński<sup>53</sup>. Lecz takich jak on tu nie ma zupełnie. Tu jeszcze nigdy nie było i nie będzie prawdopodobnie. Więc może się tu plenić kotłowność spokojna, że nikt przeciw niemu nie wystąpi. Tu Bąkowski i jemu podobni mają znakomite pole

<sup>46</sup> Jan Grzegorz Stanisławski (1860–1907) – malarz, wykładowca sztuki, inicjator i członek różnych ugrupowań artystycznych, jeden z głównych przedstawicieli polskiego modernizmu.

<sup>47</sup> Walentin Aleksandrowicz Sierow (1865–1911) – rosyjski malarz, uczeń m.in. Riepina, przedstawiciel tzw. impresjonizmu rosyjskiego. Znakomity portrecista.

<sup>48</sup> Isaak Iljicz Lewitan (1860–1900) – malarz-pejzażysta rosyjski pochodzenia żydowskiego.

<sup>49</sup> Chodzi o obraz olejny Jana Matejki, namalowany w latach 1872–1878. W 1902 r. odkupiono go od prywatnych właścicieli i przekazano w darze do zbiorów Muzeum Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie. W okresie I wojny światowej obraz został „ze względów bezpieczeństwa” wywieziony do Moskwy. Do Polski powrócił w 1922 r. na mocy postanowień traktatu ryskiego kończącego wojnę polsko-bolszewicką i został ponownie umieszczony w Warszawie.

<sup>50</sup> List Mariana Ruzamskiego do Wandy Ruzamskiej z 21 lipca 1918 r., oryginał w zbiorach autora.

<sup>51</sup> Chochoł, *Polonia w Charkowie...*, s. 69.

<sup>52</sup> List Mariana Ruzamskiego do Wandy Ruzamskiej z 21 lipca 1918 r., oryginał w zbiorach autora.

<sup>53</sup> Feliks Jasiński „Manggha” (1861–1929) – polski krytyk, kolekcjoner i mecenas sztuki. Był jedną z najbarwniejszych postaci krakowskiego życia artystycznego.

eksploatacyjne u łbów kapuścianych parszywego żydostwa, zbogaconego chamstwa, zadowolonego z siebie”<sup>54</sup>. Artysta nie ma także złudzeń co do motywów, jakimi kierują się nabywcy jego prac: „[...] Tu obraz jest na to, by »zdobił« ścianę, ale jaki on jest, to obojętne. Wisi tak, jak w bibliotece dzieła Mickiewicza i Słowackiego, obowiązkowo, do których nikt nie zagłada”<sup>55</sup>.

Szczególnie trudna dla Ruzamskiego była właśnie konieczność dostosowania się do oczekiwań odbiorców jego prac. Z jednej strony traktował je ze wstrętem czy zażenowaniem, z drugiej zaś zmuszały go do kompromisów, z których z pewnością nie mógł być dumny: „[...] Tu baby stare i obrzydliwe uśmiechają się zgniłym uśmiechem, aby być na portrecie młodemi i uśmiechniętymi mile, a malarz obcina podbródki, przyprawia, sztukuje, wygładza, odmładza, osładza – aż na wymioty. Przecież jedna z moich gospodyń »inteligentnych« dała mi jakąś litografię niemiecką, anioła z lilią w ręce, z podniesionymi oczyma, bym ja z niej, starej ropuchy zrobił coś podobnego, koniecznie w tym formacie, nie duży, aby wiele nie kosztował”<sup>56</sup>.

Wiemy z listów artysty, iż czasami granica tego kompromisu była tak wyraźna, że nie był w stanie jej przekroczyć. Wierność zasadom artysty i wierność samemu sobie oznaczały w wielu wypadkach zgodę na bycie zależnym od pomocy finansowej ze strony rodziców: „[...] Wy pojmujecie teraz, dlaczego nie zarabiam, opuszczam znakomite sposobności i nie weźmiecie mi tego za złe, choć może ciężko Wam mnie utrzymać”<sup>57</sup>.

Pomimo ogromnych trudności, nie zrezygnował z tego, co w twórczości jest najważniejsze, czyli wolności. Wiedział, że musi malować przede wszystkim dla siebie, a nie tylko pod dyktando odbiorcy czy gustów środowiska. Paradoksalnie, co sam przyznawał, powstałe wtedy, w tak specyficznych warunkach, prace były najlepsze w całej dotychczasowej jego twórczości. Tak o niej pisał w liście do rodziców: „[...] obrazy, które teraz maluję, a muszę wam wyznać, że są o wiele lepsze od tych, które robiłem, będąc w Krakowie, bardziej skończone, prostsze we formie i bardziej artystyczne. Więcej ich, niż za cały czas akademii i lata po niej. Trudno będzie je przewieźć, ale dołożę starań, by to zrobić. Rysowałem dużo, a teraz przyjdzie to wyłącznie wobec zupełnego braku farb. Sprzedałem minimalnie, i to rzeczy słabe. Tylko ścieśniam się, bo czuję wiele rozmachu, a maluję na tekturkach małej wielkości”<sup>58</sup>. W okresie charkowskim Ruzamski stworzył szereg obrazów różnych gatunków, stosując różne techniki artystyczne. Malował głównie portrety i martwą naturę. Malarstwo było dla niego rodzajem terapii, pomagając niejednokrotnie wyjść z apatii i załamania nerwowego. Malując, wracał często do utraconego świata, do ludzi, których pozostawił w Tarnobrzegu i Krakowie. Jedną z piękniejszych zachowanych prac jest portret ukochanego profesora z krakowskiej ASP, Leona Wyczółkowskiego. Namalowany w 1917 r., techniką akwareli, z pamięci, trochę w manierze Malczewskiego, jest nie tylko swoistym hołdem złożonym swemu mistrzowi, ale także artystycznym manifestem Ruzamskiego.

<sup>54</sup> List Mariana Ruzamskiego do Wandy Ruzamskiej z 21 lipca 1918 r., oryginał w zbiorach autora.

<sup>55</sup> *Ibidem*.

<sup>56</sup> *Ibidem*.

<sup>57</sup> *Ibidem*.

<sup>58</sup> *Ibidem*.

Do dziś zachowało się kilkadziesiąt prac z okresu charkowskiego, w tym kilkanaście olejnych. Wśród nich godnymi uwagi są m.in.: *Syberyjczyk* (1916), *Anioł – złote dziecko* (1916), *Martwe natury (Samowary)* (1916), dwa *Autoportrety* (1917), *Mieszkaniec Charkowa* (1917), *Mieszkaniec przedmieścia charkowskiego na koniu* (1918), portrety znajomych oraz *Bolszewik* (1918). Ta ostatnia praca, szczęśliwie malowana techniką oleju, podobnie jak kilka innych, które dotrwały do naszych czasów, czyni szczególne wrażenie. Będący właśnie pod wrażeniem tego dzieła, jeden ze współczesnych nam historyków sztuki tak o nim pisał: „[...] *Bolszewik* Ruzamskiego zdaje się rozpierać ramionami ramy obrazu o nietypowym pionowym formacie. Nic nie wskazuje na zajmowaną przez mężczyznę pozycję czy funkcję przez niego pełnioną, żadna odznaka, żaden sygnet nie zdradzają jego przynależności partyjnej. Bolszewik Ruzamskiego nie potrzebuje żadnych zewnętrznych znaków. Jego władza i siła są same przez się zrozumiałe”<sup>59</sup>.

Chociaż Ruzamski nigdy nie zaznał wygodnego i beztrudnego życia, a strona materialna tegoż nie był dla niego najważniejsza, to jednak warunki bytowe, jakie napotkał w całkiem dla siebie obcym otoczeniu, były bardzo trudne. Z jednej strony musiał dostosować się do ograniczeń, jakie narzucili mu Rosjanie jako „jeńcowi cywilnemu”, z drugiej zaś borykać się ze skutkami przedłużającej się i wyniszczającej, także gospodarczo, wojny. Jednym z jej skutków była inflacja i galopująca drożyzna. Mógł, co prawda, zrezygnować – co przyszło mu dość łatwo – z marzeń o w miarę dostatnim życiu, jednak koniecznym stawało się zapewnienie podstawowych środków do życia. W jednym z listów pisał: „[...] Trzeba postarać się o odzież, bieliznę i buty na zimę, co wszystko w dzisiejszych czasach jest szalenie drogie”<sup>60</sup>. Środki na przeżycie zdobywał w różny sposób. Wspomniano już o sprzedaży bądź wymianie za towar obrazów malowanych przez artystę. Miał świadomość, że to ważne źródło dodatkowego dochodu. Jednak, jak o tym wielokrotnie wspominał, takie działania nie przychodziły mu łatwo. Brzydził się często pracą na zamówienie, która miała spełniać niedorzeczne czasem oczekiwania klientów. Wiedział, że w większości nie będą to dzieła wybitne, stąd najczęściej rezygnował z ich sygnowania. Malował „na sprzedaż” tylko wtedy, gdy warunki bytowe go do tego zmusiły, a na dodatek czuł się w miarę zdrowo: „[...] Pisałem Wam, że obecnie nie zarabiam nic i żyję kredytem... Zmiany u mnie żadnej zasadniczej nie było. Trochę materyalnie gorzej, ale to chwilowo, bo trochę słabowałem, lecz to już przeszło, a znów pracuję”<sup>61</sup>. Wiedząc, że nie zawsze może liczyć na stały dochód ze sprzedaży obrazów, Ruzamski podjął starania o uzyskanie pożyczki. Z pomocą przyszedł mu jeden z wpływowych i bogatszych Polaków mieszkających w Charkowie, Jan Bąkowski, który „[...] wypłacił mi całe sto rubli i stworzył kredyt na przyszłość tak, że ile i kiedy zechcę, mogę od niego podjąć, pisząc zaraz wiadomość o tym do Was. Jest to kombinacja dogodna dla obu stron, korzystna, nie zawodzi, bo w razie niedościa korespondencji, zostaje pokwitowanie z odbioru sumy. Na razie nie będę korzystał z kredytu p[ana] B[ąkowskiego], bo

<sup>59</sup> J. Kaumkotter, *Wąska ścieżka*, [w:] *Kunst in Auschwitz*, (Katalog wystawy), red. I. Dylawerska, L. Weik i in., Berlin 2005, s. 43.

<sup>60</sup> List Mariana Ruzamskiego do Wandy Ruzamskiej z 3 lipca 1917 r., oryginał w zbiorach autora.

<sup>61</sup> List Mariana Ruzamskiego do Wandy Ruzamskiej z 21 lipca 1918 r., oryginał w zbiorach autora.

spodziewam się pieniędzy za sprzedaż obrazów, a może i w przyszłości”<sup>62</sup>. Otwarcie u Bąkowskiego kredytu, który miał służyć ojciec malarza, było rozwiązaniem korzystnym, jednak nie zapewniało pełnego komfortu. Problemem stawała się wspomniana wojenna inflacja i jej oczywisty skutek – drożyzna: „[...] Wszystkie te pieniądze rozeszły mi się w krótkim czasie, bo życie teraz bardzo drogie, a odzież jeszcze droższa. Dla przykładu ceny. Ubranie z lichego materiału (bo dobrych w ogóle nie ma) kosztuje 250 do 300 rubli, buty najlichsze 50 rb., para skarpetek 1 rb., koszula 8 rb., to wszystko najtaniej, bo cokolwiek lepsze dwa razy, trzy razy droższe. Artykuły spożywcze tak samo: funt mięsa 1 rb., funt chleba 30 kop[iejek], litr mleka 50 kop. (ale go dostać trudno). Obiad najskromniejszy 1 rb. Mimo takiej drożyzny, urządzam się tak, że mi nie brakuje prawie niczego. Odżywiam się dobrze, ubrania dałem do reperacji, tak że nowych żadnych nie będę kupował, a tylko jedne buty, które dla siebie obstałowałem na zimę”<sup>63</sup>. Układ finansowy z Bąkowskim musiał być korzystny dla obu stron, choć jego realizacja wywoływała czasem „techniczne” komplikacje, wynikające głównie ze złego przepływu informacji. Na przykład, po długim zaniku korespondencji, rodzice Ruzamskiego zdecydowali się poinformować go za pośrednictwem lokalnej prasy o pieniądzach przesłanych mu do Charkowa *via* Sztokholm. Trochę tym zdziwiony, tak pisał do nich w tej sprawie: „[...] W »Echu Polskim« było ogłoszenie o pieniądzach dla mnie przez p. Bąkowską zupełnie zbyteczne, bo kartki wszystkie dochodzą. P. Bąkowski czynił mi wyrzuty, że tato wysyła przez Sztokholm, gdy on może mi zawsze dać, ile mi potrzeba. Wy tłumaczyłem mu, że ostatnia posyłka 93 rb. była opóźniona, a wysłana znacznie wcześniej niż umowa nasza była wiadoma. Prosił mnie, bym wziął w najbliższej przyszłości 100 rubli, co też zrobię, bo po zapłaceniu butów, utrzymania i krawca nie zostanie mi nic na dalsze życie. Bądźcie o mnie spokojni, bo ja mam już ludzi znajomych i ustosunkowanych tutaj. Tylko o was się trapię i jeżeli wam brak gotówki, to ja i bez przeszytek dam sobie radę”<sup>64</sup>.

Dzięki listom rodzice Ruzamskiego zdawali sobie sprawę, przynajmniej w jakiejś części, z sytuacji, w jakiej znajdował się ich syn, dlatego też, choć sami nie należeli do zbyt zamożnych, starali się mu systematycznie pomagać i wspierać finansowo. Sam zresztą był za tę pomoc ogromnie wdzięczny i chociaż nie mówił tego wprost, pomocy takiej oczekiwał: „[...] Dostałem wreszcie przesłane przez Sztokholm 93 ruble; przedtem było dwie posyłki po 45 rubli. Tak jak Mama mi pisała. Prócz tego, jak już donosiłem, od p. Bąkowskiego otrzymałem 100 rubli... Bąkowski oświadczył, że w każdej chwili wypłaci mi, ile mi potrzeba, abym tylko natychmiast o tem do Taty napisał. Mam jeszcze 100 rb., więc mi na nic nie trzeba. Z pieniędzy otrzymywanych prócz wikt, mieszkania i odzienia opłacam i środki do malowania, i to pochłania dużo, a dochodu nie przynosi”<sup>65</sup>.

Jednak bardzo często, zarówno pomoc rodziców, jak też pożyczka od Bąkowskiego, uzupełniane dodatkowo pieniędzmi ze sprzedaży obrazów, okazywały się

<sup>62</sup> List Mariana Ruzamskiego do Wandy Ruzamskiej z 3 lipca 1917 r., oryginał w zbiorach autora.

<sup>63</sup> List Mariana Ruzamskiego do Wandy Ruzamskiej z 12 lipca 1917 r., oryginał w zbiorach autora.

<sup>64</sup> List Mariana Ruzamskiego do Wandy Ruzamskiej z 25 lipca 1917 r., oryginał w zbiorach autora.

<sup>65</sup> *Ibidem*.

niewystarczające. Wtedy Ruzamski zmuszony był prosić o wsparcie Komitet Pomocy Biednym Rodzinom Polaków Uczestniczących w Wojnie oraz Zubożałej przez Wojnę Ludności Polskiej. W jednym z listów do rodziców przyznawał: „[...] Gdyby nie pomoc z Komitetu, nie miałbym na to wszystko”<sup>66</sup>.

Sytuacja, w jakiej znalazł się Ruzamski, była także swoistym dramatem dla jego najbliższych, szczególnie rodziców i brata Stanisława. Swoje obawy o los syna i brata wyrażali praktycznie w każdym z listów. Dokonywali też ogromnych wysiłków i starań, by ulżyć jego doli. Jest czymś niezwykłym, jak będąc sami dotknięci skutkami wojny, żyjąc więcej niż skromnie, poruszyli „niebo i ziemię”, dotarli do wielu osób, a nawet zapożyczając się, starali się nieść pomoc Marianowi. On sam miał świadomość troski, jakiej był przyczyną: „[...] Obawy Mamy, jakobym nic nie miał co jeść, są niesłuszne. Odżywiam się bardzo dobrze, a nawet potłuściłem, co jednak nie przyczynia się do poprawy mego zdrowia, o czym już pisałem. Wziąłem od p. Bąkowskiego drugie sto rubli (pierwsze już dawno otrzymałem), które on prosi wypłacić swej żonie po kursie przedwojennym, a po wojnie chce wyrównać różnicę kursu. Może mi dać każdej chwili dowolną kwotę, dwieście, trzysta rubli z góry płacąc, a ja mam tylko napisać. Pieniądzy będzie mi potrzeba, ale nie wiem, czy tato ma gotówkę i może wypłacać p. Bąkowskiej. Nie wiem, czemu me kartki nie dochodzą po kilka miesięcy z rządu. Ja dostaję wszystkie po dwu lub półtora miesiącach. Tylko od Stasia nie dostaję, a przynamniej bardzo rzadko. – Wspominałem Wam o drożyznie, ciągle rośnie. Buty będę miał na zimę, w bieliznę muszę się zaopatrzyć, o ubraniach nie ma mowy. Ale mam dwa, które zaszanuję, by wystarczyły do końca. Tego końca spodziewać się należy nieprędko”<sup>67</sup>.

Sytuacji na lepsze nie zmieniły dramatyczne wydarzenia, jakie stały się udziałem Rosji w roku 1917. Najpierw obalenie caratu i powołanie Rządu Tymczasowego z Kiereńskim na czele, a następnie rewolucja bolszewicka, wojna domowa i terror nowej władzy. Co prawda, po rewolucji lutowej Ruzamski, podobnie jak i inni Polacy, uzyskał możliwość swobodnego przemieszczania się, ale pozostawanie Rosji dalej w wojnie uniemożliwiało w praktyce przejście linii frontu. Z kolei dojście do władzy bolszewików z Leninem na czele doprowadziło, co prawda, do zawarcia przez Rosję pokoju z państwami Centralnymi i wyjście z wojny, jednak nie uspokoiło sytuacji w państwie. Wróg zewnętrzny został zastąpiony przez wroga wewnętrznego, a skutki wojny domowej okazały się jeszcze straszliwsze od dotychczasowych.

Sytuacja ta pogorszyła także warunki bytowania Ruzamskiego, który musiał szukać teraz nowych form pomocy: „[...] Pożyczają mi oni [Massalscy – przyp. T.Z.] pieniądze i z tego żyję jak najskromniej, bo drożyzna wielka. Zadłużyłem się u nich i u Toeplitza, ale i oni nie mają wiele, a Toeplitz kredytu na sto rubli odmówił. Miała do Taty napisać z Warszawy p. Massalska z propozycją wymiany pieniędzy, aby mi tu jej mąż wypłacał, a Tato jej posyłał. Czekam na wiadomość od niej drogą prywatną i może przecie się co o Was dowiem. Dużo dobrego wyświadczyli mi państwo Massalscy, jak i p. Wilczyński (on z Bochni, ojca [jego] musi Staś dobrze znać)”<sup>68</sup>.

<sup>66</sup> List Mariana Ruzamskiego do Wandy Ruzamskiej z 12 lipca 1917 r., oryginał w zbiorach autora.

<sup>67</sup> List Mariana Ruzamskiego do Wandy Ruzamskiej z 12 sierpnia 1917 r., oryginał w zbiorach autora.

<sup>68</sup> List Mariana Ruzamskiego do Wandy Ruzamskiej z 21 lipca 1918 r., oryginał w zbiorach autora.

Ruzamski nie chciał epatować rodziców coraz trudniejszą sytuacją, w jakiej się znalazł, wręcz przeciwnie, starał się ich uspokajać, choć szczerze informował o swoich problemach: „[...] Biedy wielkiej nie zaznaję, bo głodu nie cierpię, ale braknie wiele, i to w miarę czasu coraz więcej. Maluję resztką farb i tylko małe rzeczy, a szkoda, bo sił starczyłoby na bardzo wielkie. Już to robię, co mogę, aby się nie dać losowi nienawistnemu. Wielu się poprzyczepiało, żyją sobie dobrze lub zajmują się spekulacją i wypełniają kieszenie, co tu się nazywa handlem. Bąkowski od zajęcia Charkowa przez Niemców odmówił mi wypłacania dalszych rat i zostawił na lodzie, a przyrzekał solennie płacić do końca, nawet w przeddzień zajęcia Charkowa. Jak już pisałem, ratami wypłacił mi rubli tysiąc. Kiedy się ta bieda skończy, a ja będę mógł spokojnie wziąć się do pracy?”<sup>69</sup>.

Ruzamski patrzył też z przerażeniem na zmiany, jakie wywoływały w ludziach wojna i rewolucja, ukazując często najgorsze instynkty. Sam ani potrafił, ani chciał dostosować się do postaw wielu z nich. Pisał z goryczą: „[...] Życie nad wyraz ciężkie prowadzą ci, co nie chcą się spodlić. Żłodziejstwo, wyzysk są tu rzeczą zwyczajną. Jak słyszę, w czasie wojny rozpleniły się i u nas te chwasty życiowe i jawnie występują bez maski. Jeżeli tam u nas źle się dzieje, to wolałabym tego nie wiedzieć”<sup>70</sup>.

Rewolucja bolszewicka nie tylko miała ogromny wpływ na sytuację materialną Polaków znajdujących się na terenach Rosji, ale także doprowadziła do likwidacji „ostatniej deski ratunku”, jaką dla wielu z nich był Komitet Pomocy Biednym Rodzinom Polaków Uczestniczących w Wojnie oraz Zubożałej przez Wojnę Ludności Polskiej. Lenin, budując państwo totalitarne, rozpoczął proces podporządkowania mu wszystkich instytucji i organizacji. Jeszcze pod koniec 1917 r. Rada Komisarzy Ludowych oddała całokształt spraw polskich w Rosji w ręce jednej tylko instytucji, kierowanej przez działaczy lewicowych. Chodziło o Komisariat do Spraw Polskich, powołany w listopadzie 1917 r. Na mocy specjalnego dekretu Rady Komisarzy Ludowych oddawano pod kontrolę Komisariatu wszystkie instytucje państwowe i społeczne, przyznając mu prawo kontroli i nadzoru także w trakcie postępowania likwidacyjnego. Oznaczało to powolną kasację struktur PTPOW. Ostateczna likwidacja nastąpiła w sierpniu 1918 r., kiedy to władze Komisariatu Polskiego wydały dokument kończący działalność PTPOW. Ostatnie posiedzenie Komitetu Głównego odbyło się 10 września 1918 r. Odczytano na nim dekret o zamknięciu Towarzystwa i jego oddziałów<sup>71</sup>.

Decyzje te dla osób takich jak Ruzamski, które często korzystały ze wsparcia Komitetu, były dramatyczne w skutkach, gdyż pozbawiały ich nie tylko możliwości otrzymania pomocy w sytuacjach wyjątkowych, ale zbierały im także nadzieję.

Nieszczęścia, ludzka bieda i krzywda, jak też rozprzestrzeniający się terror, których teraz doświadczał prawie codziennie, spowodowały u artysty objawy zaburzeń psychicznych i depresji. W pewnym momencie stracił nawet kontakt z otoczeniem, wykazując objawy choroby psychicznej. „[...] W Charkowie poznał gorzki smak rewolucji, a oglądane przez niego sceny były pełne horroru, który nawiedzał go przez wiele lat”<sup>72</sup>. Depresja artysty pogłębiła się w obliczu okropności pierwszej bolszewic-

<sup>69</sup> *Ibidem*.

<sup>70</sup> *Ibidem*.

<sup>71</sup> M. Mądzik, M. Korzeniowski, K. Latawiec, D. Tarasiuk, *Polacy na wschodniej Ukrainie...*, s. 171.

<sup>72</sup> L. Zwanko, *Marjan Antonij Ruzamśkyj. Knyha pro wydatnych polakiw u Charkowi*, Charkow 2019, s. 216.

kiej okupacji, zimą roku 1917–1918, doprowadzając do psychicznej dewastacji, która pozostawiła negatywny ślad na resztę jego życia.

Panowanie bolszewików zostało na kilka miesięcy (sierpień – listopad) 1919 r. przerwane zajęciem części ziem przez Armię Ochotniczą gen. Antona Denikina, co potęgowało jeszcze bardziej chaos na tych terenach, wpędzając ich mieszkańców i uchodźców w coraz większą biedę: „[...] Mamy teraz strajk kolejowy ogólny, pociągów nie ma, ruch wstrzymany zupełnie. Wyjazdu z Galicji i Królestwa nie wstrzymano, a tylko naznaczono kwarantannę na jadących z powodu cholery. Po strajku można jechać, kto chce się poddać kwarantannie. Nadziei na rychły koniec wojny nie ma zupełnie. Wiem o tem z gazet. Jeszcze rok najmniej. Strach pomyśleć, co ludzi wyginie. Martwię się o Wasz los, czy macie wszystkiego pod dostatkiem i co się z Wami dzieje. Bo to już pół roku, jak miałem ostatnią od Was wiadomość. Ile się przez ten czas mogło zmienić. Poczty nie przepuszczają, niech ich czort porwie razem z wojną. Już to ludziska nacierpią się w czas wojny jak potępieńce... Żadnego znajomego sprzed wojny tu nie mam. O miejscowych wiem, że paru wyjechało do Krakowa, więc jeśli przyjadą, będą opowiadać o pozostałych. – Piszcie do mnie i Staś także, bo nie chcę przypuścić, żeście o mnie zapomnieli. Ja poza Wami i kilkoma przyjaciółmi nie mam nikogo na świecie, bo znajomych mało, a życzliwych jeszcze mniej, a przecież to każdemu potrzebne. Drogę można znaleźć prywatną, bo wielu z Galicji tu przyjeżdża i odwrotnie. Jeżeli P[ani] Massalska pisała do Was, to przez nią, a ona z pewnością mi przyśle; zacna i pełna poświęcenia dla drugich. Staś ma przecież stosunki i znajomości, więc może znaleźć drogę porozumienia się ze mną. Przypuszczam, że jest w Nowym Targu i stamtąd przyjeżdża do Krakowa lub Zakopanego, by widzieć i porozmawiać ze znajomymi”<sup>73</sup>.

Sytuacja polityczna, jaka wytworzyła się na wschodniej Ukrainie, uległa ponownej zmianie na przełomie roku 1918/1919. W wyniku ofensywy Armii Czerwonej, jej oddziały ponownie zajęły Charków 2 stycznia 1919 r. Wtedy też wznowił działalność tamtejszy Komisariat do Spraw Polskich, którego jednym z zadań było dokończenie, rozpoczętej wcześniej przez Konsulat Polski, rejestracji Polaków. Doliczono się ich wówczas w Charkowie 14 108 osób<sup>74</sup>. W 1918 r. zaczęli oni masowo opuszczać wschodnią Ukrainę i wyjeżdżać do Polski. Wykorzystano w tym celu nie tylko okres niemieckiej okupacji ziem ukraińskich, ale także możliwości wyjazdu przez porty czarnomorskie. Do kraju powracali Polacy, którzy wywodzili się z przymusowej emigracji wojennej, jak też ze starej przedwojennej, głęboko zakorzenionej w rosyjskich realiach. Do wyjazdu skłaniały ich stale pogarszające się warunki egzystencji, strach wywołany okrucieństwami wojny domowej i nieakceptowanie nowych władz bolszewickich.

Docierające do Charkowa informacje o sytuacji na frontach I wojny, o tworzeniu się ośrodków polskiej władzy na terenach zaborów sprawiały, że wykorzystywano każdą okazję, by dostać się do odradzającej się Polski. W liście do matki Ruzamskiego z lutego 1919 r. księżna Halina Massalska informowała o sytuacji artysty i jego planach powrotu do Polski: „[...] Wczoraj po trzech miesiącach otrzymałam list od męża, że zawsze mieszkają razem z p. Marjanem, razem też będą wracać, gdyż p. Marjan

<sup>73</sup> List Mariana Ruzamskiego do Wandy Ruzamskiej z 21 lipca 1918 r., oryginał w zbiorach autora.

<sup>74</sup> M. Mądzik, M. Korzeniowski, K. Latawiec, D. Tarasiuk, *Polacy na wschodniej Ukrainie...*, s. 215.

obawia się jechać sam, aby mu bagaż nie zaginął [...] napisałam i do p. Marjana, donosząc to co Sz. Pani sobie życzyła, a mężowi mojemu, aby wypłacił p. Marjanowi 2000 koron, które Szanowna Pani przysłała [...] Proszę być spokojna o p. Marjana, mąż mój na pewno nim się opiekuje i nie brakuje mu na codzienne potrzeby. Pisał mi też jesienią mąż, że pierwsze pieniądze poszły na długi, i że się niemi p. Marjan ogromnie ucieszył. Nie mam pojęcia, kiedy nasi panowie powrócić będą mogli. Pisał mąż, że gdy tylko można będzie, wraca<sup>75</sup>.

Ostatecznie Ruzamski opuścił Rosję 10 kwietnia 1919 roku, podobnie jak wielu innych tułaczy, wykorzystując ogólne zamieszanie oraz chaos i „na raty”, różnymi środkami lokomocji, dotarł do wymarzonego celu – do wolnej już Polski. Był już jednak z pewnością innym człowiekiem. Doświadczając biedy, cierpienia i głodu, doprowadził swój stan psychiczny na skraj załamania i depresji. Będą mu one towarzyszyć także po powrocie do kraju<sup>76</sup>.

Ruzamski najpierw przez jakiś czas przebywał w Krakowie, a następnie podjął pracę jako starszy asystent na Politechnice we Lwowie. W tym czasie dużo malował i wystawiał, m.in. w warszawskiej Zachęcie, krakowskim Domu Sztuki, we Lwowie oraz w czeskiej Pradze.

W 1928 r. powrócił do Tarnobrzega, gdzie osiadł na stałe i z dala od wielkich ośrodków kultury stworzył środowisko artystyczne, które spotykało się w domu doktora Eugeniusza Pawłasa i jego żony Janiny, zwanym „Pawłasówką”. Częstymi gośćmi byli tam m.in. Emil Zegadłowicz, Stefan Żechowski, Stanisław Piętaś i Andrzej Piwowarczyk.

Pod koniec lat dwudziestych jeszcze raz podjął próbę wejścia w nurt krakowskiej sztuki, wiążąc się z grupą „Szczep Rogate Serce” malarza i rzeźbiarza Stanisława Szukalskiego. Jednak w połowie lat trzydziestych ich drogi się rozeszły, choć Ruzamski do końca życia uważał Szukalskiego za artystę wybitnego.

Marian Ruzamski został aresztowany 4 kwietnia 1943 r. przez Gestapo w Tarnobrzegu, oskarżony o pochodzenie żydowskie i homoseksualizm i wywieziony do KL Auschwitz. W obozie, gdzie spotkał m.in. Xawerego Dunikowskiego, powstały ostatnie jego prace. One właśnie prezentowane były w 2005 r. na wielkiej berlińskiej wystawie „Kunst in Auschwitz” („Sztuka w Auschwitz”).

W początkach 1945 r., wraz 60 tysiącami więźniów, artysta przeszedł tzw. marsz głodowy i skrajnie wycieńczony, odwodniony i przemarznięty dotarł do obozu w Bergen-Belsen, gdzie zmarł 8 marca<sup>77</sup>.

Marian Ruzamski był człowiekiem doświadczonym przez dwa totalitaryzmy. Spotkanie z bolszewikami i przeżycia związane z ich rewolucją sprawiły, że chociaż w latach trzydziestych XX w. jego podglądy społeczno-polityczne miały zabarwienie wyraźnie lewicowe, to jednak nie posunął się do choćby flirtu z komunizmem i nigdy nie został apologetą Związku Sowieckiego.

<sup>75</sup> List Heleny Massalskiej do Wandy Ruzamskiej z 26 lutego 1919 r., oryginał w zbiorach autora.

<sup>76</sup> M. Skowryra, *Jak Polacy Charków budowali*, „Kurier Galicyjski” 2017, nr 18(286), s. 1-3.

<sup>77</sup> T. Zych, *W kręgu „Rogatego Serca”...*, s. 13-21.

## Bibliografia

- Chochoł, *Polonia w Charkowie*, [w:] *Na obczyźnie. Zeszyt Zbiorowy*, Charków 1917.
- Kaumkötter J., *Wąska ścieżka*, [w:] *Kunst in Auschwitz*, (Katalog wystawy), red. I. Dylawerska, L. Weik i in., Berlin–Łódź 2005.
- Mądzik M., Korzeniowski M., Latawiec K., Tarasiuk D., *Polacy na wschodniej Ukrainie w latach 1832–1921*, Lublin 2014.
- Polacy na mapie Charkowa*, wyd. Konsulat Generalny RP w Charkowie 2012.
- Skowrya M., *Jak Polacy Charków budowali*, „Kurier Galicyjski” 2017, nr 18(286).
- Tarasiuk D., *Polskie Towarzystwo Pomocy Ofiarom Wojny*, „Polski Petersburg” z 2 sierpnia 2017.
- Zych T., *W kręgu „Rogatego Serca”. Korespondencja Szukalszczyków z Marianem Ruzamskim*, Tarnobrzeg–Rzeszów 2011.
- Żwanko L., *Marjan Antonij Ruzamskyj. Knyha pro wydatnych polakiw u Charkowi*, Charkow 2019.
- „Głos Polski” 1916, nr 6.
- List Heleny Massalskiej do Wandy Ruzamskiej z 26 lutego 1919 r.
- Listy Mariana Ruzamskiego do Wandy Ruzamskiej z lat 1917 i 1918.

## Abstract

### **Marian Ruzamski – civilian prisoner of war in Kharkiv (1914–1918)**

Marian Ruzamski, the most outstanding painter connected with Tarnobrzeg, a graduate of the Academy of Fine Arts in Kraków, a pupil of Wyczolkowski and Malczewski, was taken as a so-called “civilian prisoner” after Tarnobrzeg was occupied by the Russian army in 1914. He spent the next 5 years of his life imprisoned in Kharkiv. He survived due to the help of his family, friends and the activities of the “Polskie Towarzystwo Pomocy Ofiarom Wojny” (Polish Society to the Aid of War Victims). He also made a living by selling his works, painted on commission or simply exchanged for food. During his stay in Kharkiv, Ruzamski also experienced the horrors of the Bolshevik Revolution and civil war. These experiences would become an extremely important reference points in his later years. He returned to the independent Poland in 1919 with the rest of his works, which make up the so-called Kharkiv period of his art.

#### **Keywords:**

Marian Ruzamski, Wanda Ruzamska, Kharkiv, Russia, Tarnobrzeg, civilian prisoner, painter.